Nr. 60 — We Lwowie Sobota dnia 29. Lutego 1896. — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 5[illegible] franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krocie e za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z chwili bieżącej.

Lwów 28. lutego.

Warto posłuchać, jak *Moskowsk. Wiedom.* zapatrują się na stosunek Młodoczechów do hrabiego Badeniego. W jednym z ostatnich numerów tychże znajdujemy list z Wiednia, w którym korespondent tamtejszy pisze między innemi co następuje: „Baron Chlumetzky nazwał hrabiego Badeniego wielkim mężem stanu i dodał, że tenże pragnie szczerze utrzymania stronnictwa niemiecko liberalnego. Mogę poświadczyć, że co do tego ostatniego punktu baron Chlumetzky powiedział prawdę. Przyjaciel hrabiego Badeniego, pan Koźmian powiedział przed dwoma miesiącami to samo każdemu, kto jeno to chciał słyszeć. Nikt zresztą w Austrji, wyjąwszy Młodoczechów, nie wątpi o szczerości słów barona Chlumetzky'ego. Jedynie Młodoczesi mimo wszystkie widoczne fakta, chcą siebie i innych przekonać o przeciwieństwie tego twierdzenia. Chodzą zawsze z tajemniczą miną i z zagadkowym uśmiechem na ustach, jak gdyby chcieli powiedzieć: „Mówcie sobie co chcecie, to co my wiemy, tego nie damy sobie zabrać“. W tłumaczeniu na język zwykłych śmiertelników znaczy to mniej więcej i w przybliżeniu, że hrabia Badeni z Niemcami tylko kokietuje, na prawdę jednak oddany jest tylko Czechom. „Miłość ta objawia się jednak w szczególnej formie“ — powiedziałem jednemu z wybitnych posłów młodoczeskich. „Tak, to prawda, ale jesteśmy jeszcze ciągle w opozycji. Cierpliwości — wszystko potem się pokaże. Hrabia Badeni popełnił wobec nas ten jeden błąd, że przyrzekł Niemcom kurje narodowe, nie spełniwszy wprzód naszych żądań. Mimo to jednak wiele dobrego dla nas zdziałał“. „Zniósł stan wyjątkowy, usunął namiestnika hrabiego Thuna — wtrąciłem. Ale sami twierdzicie, że w tych wszystkich czynach nie dopatrujecie się koncesyj dla narodu czeskiego“. „Tak — odparł interlokutor — zawsze świadczy to jednak o dobrych chęciach i t. d.“ Krótko mówiąc, Młodoczesi mimo swojej opozycji są za hrabią Badenim. Korespondent dodaje w końcu, że takie stanowisko gotowe się skończyć dla posłów czeskich — rozczarowaniem.

* * *

Ku pewnemu zdumieniu europejskich kół politycznych, uznano w Bukareszcie za rzecz właściwą, aby ogłosić urzędowe zaprzeczenie wiadomości, podanej przez jedno tylko pismo zagraniczne, że mianowicie król Karol rumuński miał wrzekomo wystosować do ks. Ferdynanda pismo gratulacyjne *ex re* sprawosławienia Borysa. Widocznie tedy rząd rumuński nie chce dopuścić ani cienia podejrzeń, jakoby pomiędzy wypadkami w Sofji a dworem rumuńskim jakikolwiek istniał związek. W świetle tego faktu nabierają pewnego znaczenia raporty wiedeńskich korespondentów *Timesa* i *Standarda*, wedle których Rumunja nie cofnęłaby się nawet przed zbrojną demonstracją, gdyby Bułgarja, przez Rosję zachęcona, starała się o powiększenie swego obszaru w kierunku Macedonji. Korespondent *Standardu* pisał jeszcze wyraźniej, mianowicie, że od króla i jego ministrów aż do szerokich mas ludowych bez różnicy stronnictw, jedno jedyne panuje przekonanie, iż Rumunja wolałaby raczej wojnę rozpocząć, aniżeli dopuścić, aby Bułgarja powiększyła się choćby tylko o jedną miejscowość macedońską. Poważny i niepokojący ton tych korespondencyj został jednak następnie znacznie złagodzony faktem, iż Łobanow jak najkategoryczniej położył Bułgarom na sercu, że przedewszystkiem mają obowiązek strzedz pokoju w swym domu i ani myśleć nawet o jakiemkolwiek naruszeniu *status quo*.

Podobne admonicje przesłał Łobanow przez dotyczących reprezentantów Rosji także do Belgradu i Aten. Jakkolwiek tedy donoszą ze stolicy Serbji, że tajny „Związek“ patrjotyczny serbskich Macedończyków, utworzony został przez znanych mężów zaufania rządu serbskiego i oni nim kierują, a wielką ilość rewelwerów przemycono do Macedonji, to wiadomość powyższa odnosi się zapewne do zdarzeń, które miały miejsce jeszcze przed upomnieniem rosyjskiem, albo też w przesadnem świetle podane były. Nie jest bowiem rzeczą prawdopodobną, iżby Serbja wbrew intencjom Rosji ryzykowała poruczanie kwestji macedońskiej na własną rękę — chyba, że w Belgradzie lepiej wiedzą, czego Rosja chce właściwie, i — z tej przyczyny nie biorą serjo wspomnianej admonicji ks. Łobanowa.

Syon.

(c) V. Czy przeprowadzenie fantastycznych planów syońskich jest możliwe w praktyce? Odpowiemy krótko: nie. Charakterystyką wszystkiego prawie, co syonizm zamierza wcielić w czyn, jest sztuczność, i co za tem idzie, niewykonalność. Niewykonalnym jest tytaniczny projekt przerzucenia miljonowych mas ludu żydowskiego o tysiąc mil, na grunt, który *de facto* stał się dla niego już dawno obcym i pozbawionym wszelkiego praktycznego znaczenia. Wędrówki narodów należą do niepowrotnej przeszłości i nie dadzą się wskrzesić nawet przy pomocy miljonowych kapitałów, gdyż żywiołowej, elementarnej siły takiego ruchu nie można kupić za pieniądze ani stworzyć chociażby najenergiczniejszą propagandą „komitetów palestyńskich“. Historja, która wykazuje tyle przewrotów i zmian socjalnych, nie ma dotąd na swoich kartach przykładu przerzucenia narodu, czy społeczeństwa, z jednego terytorjum na drugie. Przypuśćmy jednak na chwilę, że połączonym usiłowaniem syonistów całego świata udałoby się wywołać silniejszy odpływ jakiegoś procentu żydów do Palestyny, to i tak jeszcze o rozwiązaniu kwestji żydowskiej nie byłoby mowy. Społeczeństwo jest jak rzeka, można z niego wyczerpać wiele, zawsze jednak zostanie ono tem, czem było przedtem. Kolonje żydowskie w ziemi świętej będą zawsze tylko kolonjami, gdy centrum żydostwa pozostanie w Europie i przez naturalny przyrost zapełniać będzie luki, wywołane emigracją.

Sama myśl stworzenia z żydów odrębnego organizmu politycznego jest utopją w całem tego słowa znaczeniu. Jeden z doskonałych znawców żydostwa powiedział niedawno: „żydzi są, jak cegły pokruszone, z których żaden architekt nie wybuduje nowego gmachu“ i w słowach tych mieści się ostatni wyraz krytyki syonizmu. Do samodzielnego bytu państwowego, jak świadczy historja, nie posiadali żydzi nigdy wybitnych zdolności, a najmniej posiadają je teraz. Kolonje palestyńskie byłyby jakimś dziwnym konglomeratem żywiołów handlowych i pseudorolniczych, którzyby sam sobie w żaden sposób nie wystarczył, podczas gdy naród, jako twór organiczny, a nie zbudowany sztucznie wedle recepty teorotyków, musi się składać ze wszystkich warstw społecznych, będących wypływem całego szeregu stuleci. Takiej organicznej całości nie stworzą żydzi nigdy, ponieważ wybitnym rysem ich charakteru jest brak zdolności agrarnych. Do niedawna można było twierdzić, że zarzut ten nie opiera się na dostatecznych podstawach, dziś mamy do rozporządzenia dwa poważne dowody: nieudałe próby zakładania żydowskich kolonij w Rosji i olbrzymie *fiasco* z kolonizacją Argentyny, gdzie były w grze wszystkie środki materjalne, jakimi człowiek może operować dla wcielenia w czyn swojego planu. Sztuczność była kardynalną cechą całej roboty i sprowadziła też na końcu bankructwo fantastycznych usiłowań barona Hirscha.

Przypuśćmy jednak na chwilę i to, że mimo wszystko udałoby się syonizmowi stworzyć w obiecanej ziemi zwartą falangę rolniczych osad żydowskich. Jaka może być przyszłość tych osad? Najpierw nie będą one jedynemi na placu, gdyż Palestyna nie jest krajem pustym i prócz licznych kolonij niemieckich i francuskich, które nawiasem mówiąc zajęły już najkorzystniejsze pozycje, posiada swoją własną rodzimą ludność rolniczą, a mianowicie arabską. Żydowscy osadnicy, przybyli po 2000 lat z Europy, nie będą więc już w stanie zawładnąć terytorjalnie obiecaną ziemią tak, aby módz marzyć o ukształtowaniu wyłącznie hebrajskiego państwa, a prędzej czy później musiałoby przyjść do otwartego starcia się pomiędzy nimi, a zjednoczoną falangą mahometańskich autochtonów. Koniec takiej walki da się z łatwością przewidzieć: tam, gdzie się ścierają ze sobą rozmaite szczepy, zwycięża ten, który ma za sobą większą siłę rodzimą, żywiołową, jak w tym wypadku Arabowie i Turcy. To jeszcze nie wszystko. Rozwój polityczny Europy przybiera takie formy, że zupełne wyparcie Turków z półwyspu bałkańskiego jest już tylko kwestją czasu. Rzecz prosta, że wypędzeni stąd, będą szukali silniejszego punktu oparcia w Azji i wtedy niezawodnie zwrócą tem większą uwagę na Palestynę, a zwłaszcza na Mezopotamję i Syrję, na które wedle projektu syonistów ma się rozszerzyć kolonizacja żydowska, gdy uboga ziemia święta okaże się terenem niewystarczającym dla liczebnego przybytku ludności.

Rzecz prosta, że względy te dziś jeszcze zostają w bardzo oddalonej perspektywie, ale ponieważ ostateczne cele syonistów zakreślone są na równie odległą przyszłość, należy je zatem wziąć pod uwagę. Do charakterystyki ruchu pozostaje jeszcze jedna okoliczność, na którą chcemy zwrócić uwagę. Oto dziwnym musi się wydać fakt, że syoniści, mając do rozporządzenia mnóstwo proletarjatu żydowskiego w samej Palestynie, nie próbują wychować sobie z nich rolników, tylko w celach eksperymentalnych pragną wysyłać do Azji żydów galicyjskich, rosyjskich, rumuńskich etc. Fakt ten, ze stanowiska praktycznego niezrozumiały, ma swoje psychologiczne uzasadnienie, które równocześnie służyć może za charakterystykę całego ruchu: oto pjonierom utopijnej Judei rozchodzi się bardziej o fakt przesiedlania się żydów dlatego, ponieważ mieści się w nim pewien poetyczny pierwiastek, pociągający młode umysły, aniżeli o pozytywny rezultat kolonizacyjny. Jestto fakt, którego może nie spostrzeda człowiek, angażujący swoje nerwy, głowę i serce w ruchu syońskim, ale który spostrzedz musi bezstronny obserwator.

Nadzieje syonistów, że ten tłum drobnych handlarzy, który słucha ze skupieniem ich barwnych opowieści o misji Izraela, porzuci na ich skinienie swoje kramy i warstaty i wyruszy do obiecanej ziemi, są tylko dobrowolnem łudzeniem się. Oderwane przykłady emigrowania do Palestyny starców żydowskich, pragnących zamknąć tam powieki, pochodzą z motywów czysto religijnych i nie uprawniają do żadnych wniosków, tem bardziej, że z takich samych motywów emigruje do ziemi świętej także wielu chrześcjan. Syoniści posiadają dziś na masy żydowskie wpływ o tyle tylko, o ile przyrzekają im poprawę bytu materjalnego na miejscu, idee palestyńskie są tylko częścią ornamentacyjną, którą praktyczny kupiec galicyjski ocenia zbyt trzeźwo i bez domieszki idealizmu, ażeby dla niej zdolny był do jakichkolwiek poświęceń, a cóż dopiero do fantastycznej i niebezpiecznej wyprawy w nieznane sobie kraje!

Korespondencje.

Kraków 27. lutego.

(Przewodnictwo w komitecie budowy pomnika Mickiewicza. — Przyszłość Towarzystwa tatrzańskiego. — Ks. Hohenlohe i budowa kolei Chabówka-Nowy Targ. — Trzeci zlot sokolstwa polskiego. — Wybory dyrektorów kasy oszczędności i budownictwa miejskiego).

(*fs*) Dotychczasowy przewodniczący komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, ks. Eustachy Sanguszko, złożył przewodnictwo, stanowisko bowiem namiestnika nie pozwala mu nadal zajmować się tą sprawą. Obecnie czynione są usiłowania, ażeby na czele komitetu stanął marszałek krajowy hr. St. Badeni. Pragnąć należy jak najgoręcej, ażeby usiłowania te pomyślny uwieńczył skutek, albowiem mielibyśmy nadzieję pomyślnego i rychłego rozwiązania sprawy; może nareszcie pod tem przewodnictwem doczekalibyśmy się pomnika. Podobno hr. Badeni waha się przyjąć przewodnictwo w tak zabagnionym stanie rzeczy. Tej jego niechęci dziwić się nie można, spodziewać się tylko wolno, że zdecyduje się wziąć w rękę sprawę, obchodzącą cały naród, za której przeszłość odpowiedzialność na niego spadać nie może, ażeby raz tę rzecz zakończyć w interesie społeczeństwa, które jej historją i przebiegiem czuje się przygnębione, a do której pomyślnego załatwienia i ukończenia najlepiej nadaje się znawstwo, serce i zręczność, oraz silna wola nowego marszałka krajowego.

Onegdaj odbyło się tutaj doroczne zebranie Towarzystwa tatrzańskiego; było ono cokolwiek senne i ociężałe, widocznie instytucja popada w szablon. A przecież jest to Towarzystwo nadzwyczaj sympatyczne, cieszące się poparciem ogółu, mogące mieć, przy dobrej woli, bardzo dużo do robienia. Budżet jego na rok 1896 wynosi w dochodach i rozchodach pokaźne cyfry, bo tu i tam po 13 368 zł. Na cóż zarząd Towarzystwa wydaje tak pokaźną kwotę? — zapytać się godzi. Przypatrzmy się najważniejszym cyfrom: na roboty w Tatrach, jak schroniska, drogi, ścieżki, mostki preliminowano 1500 zł. Przy tej sposobności udało się wyjednać drwi Markiewiczowi budowę jednej nowej drogi z Mnicha na Miedziane; z tego ostatniego szczytu szkicowali Boller i towarzysze panoramę tatrzańską, stąd bowiem można ogarnąć okiem najpiękniejsze części i widoki Tatr, zatem i turyści niezadługo bardzo licznie na Miedziane spieszyć będą. Ale zaraz tutaj zwrócił p. Siecska uwagę, ażeby Towarzystwo czuwało nad należytem budowaniem dróg, dotąd są one bowiem tak licho wykonywane, że korzystają z nich tylko górale i... bydło. Turysta korzystać nie może. Dalsza większa pozycja w kwocie 1550 zł., przeznaczona jest na wydawnictwa Towarzystwa. Zapewne, nic słuszniejszego, jak takie wydawnictwa, popularyzujące Tatry. Tylko zarząd nie myśli o takiem wydawnictwie i wpadł na oryginalną myśl rozesłania swoim członkom, jako premji za rok 1896 „Przewodnika do Tatr“, p. Wł. Eljasza. Jest to cenna praca, ale członkowie Towarzystwa podobno przed niedawnym czasem już ją otrzymali jako premję, więc byłoby cokolwiek zbytecznem, po raz drugi taką samą premją członków obdarzać; zresztą jest to wydawnictwo i przedsiębiorstwo ściśle księgarskie, a każdy udający się do Tatr z gustem zaopatrzy się w nie w księgarni, na czem autor zrobi dobry interes, Towarzystwo zaś nie potrzebuje poświęcać tak znacznej kwoty na wydawnictwo *Przewodnika*. Towarzystwo powinnoby wkroczyć na pole monografij, popularyzujących Tatry i dających je poznać za pomocą drukowanego słowa i rycin w całym pokoleniom; należałoby wydawać co roku książkę, któraby nam Tatry do domu przynosiła i zachęcała do ich zwidzania pod wpływem czaru znakomitego pióra znawców i specjalistów.

Dalsze większe pozycje wydatków przeznaczone są na utrzymanie dworca tatrzańskiego, na umorzenie pożyczek i procenta (2.334 zł.), za grunt zakupiony w Zakopanem (3.150 zł.). Ale znów napróżno szukałby ciekawy czytelnik pozycji na urządzanie wspólnych wycieczek turystycznych, na ściąganie szerokiej i dalekiej publiczności; nie ma śladu jakiegokolwiek zabiegu w tej mierze, nie ma śladu zainteresowania zagranicy Tatrami! Dopiero jeden z młodszych członków towarzystwa musiał przypomnieć zarządowi, że urządzanie wspólnych wycieczek turystycznych ma dalej sięgające znaczenie i wniosek został przekazany wydziałowi, gdzie niezawodnie utonie w zapomnienia fali. Wydział powinien się odsklepić i zachowując zasłużonych swych dawnych członków, wprowadzić nowe siły, obejmujące szersze horyzonty.

Skoro mowa o Tatrach, nie mogę nie podnieść, że wkrótce ks. Hohenlohe zacznie nam gospodarować na gruncie galicyjskim i będzie nogę podstawiał Zakopanemu i hr. Wł. Zamoyskiemu. Mianowicie na odbytem onegdaj posiedzeniu tutejszej izby handlowej, p. Dattner, członek tejże izby, zdał sprawę z ostatniej rewizji trasy kolei Chabówka-Nowy Targ. Kolej tę, normalno-torową, budować zamierza węgierskie towarzystwo, w którego skład wchodzi także ks. Hohenlohe. Kolej ta łączyłaby się w Nowym Targu z koleją, wychodzącą z miejscowości Bela około Keszmarku i dążącą do Nowego Targu. Naturalnie, taka linja obliczoną jest tylko na pożytek Węgrów, a jak na tem wyjdzie Zakopane i co za niespodzianki ona nam przynieść może — to dzisiaj obliczyć się nie da. Dziwna tylko rzecz, że nie zrozumiał tego delegat izby i nie poczynił możliwych zasadniczych zastrzeżeń wobec konsorcjum z ks. Hohenlohe.

Kraków przygotowuje się do pięknej uroczystości. W niedługim już czasie odbędzie się tu III. zjazd sokolstwa polskiego i na pięknych „Błoniach“ krakowskich odbędą się wspaniałe popisy kolumn sokolich, pieszych i konnych; dalej regaty na Wiśle, popisy na rowerach. Do Krakowa zjadą tysiące Sokołów, tysiące ciekawej publiczności, jak niegdyś na igrzyska olimpijskie. Tutejszy „Sokół“ wydelegował już osobne komisje, które zajmują się urządzeniem uroczystości. Osobno w całą sprawę bardzo zręcznie prezes Styczeń wciągnął obywatelstwo krakowskie. Wyszedł on z tego zapatrywania, że fundusze „Sokoła“ w taką sprawę nie mogą być angażowane, choćby nie były narażone na stratę. Zaprosił obszerne koło obywateli miasta, wskazując im, że obywatelstwo powinno zagwarantować potrzebny fundusz, który potem dochodami z uroczystości pokryty zostanie, tak, że nie poniosą oni żadnej straty. Odezwanie się zasłużonego prezesa przyjęte zostało jak najlepiej i zaraz na posiedzeniu zebrano podpisów gwarantujących funduss do wysokości 5.000 zł. a w krótkim czasie gwarancja ta wzrośnie niezawodnie do 15.000 zł.

W najbliższych dniach odbędą się tu dwa ważne wybory, to jest dyrektora kasy Oszczędności m. Krakowa, oraz dyrektora budownictwa miejskiego.

Galicyjskie Towarz. kredytowe ziemskie.

Lwów 28. lutego.

Dziś rozpoczęły się obrady 33 ogólnego zgromadzenia delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego. Zagaił je prezes rady nadzorczej August hr. Łoś krótkiem przemówieniem, w którem wspomniał, iż z grona delegatów musiał wystąpić jeden z najczynniejszych członków Stanisław hr. Badeni, powołany na zaszczytne stanowisko marszałka kraju. Mówca wyraził nadzieję, że chociaż hr. St. Badeni nie bierze udziału w obradach tow., mimo to otaczać będzie je swą opieką, gdyż nie przestał być z niem jak najściślej związanym i interesować się jego rozwojem.

W końcu wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Na skrutatorów powołał pp. ks. K. Ponińskiego, Moysę, Wł. Gniewosza, Artwińskiego i Zarzyckiego.

Przewodniczącym wybrano na 53 głosujących p. Augusta Gorayskiego 53 głosami. Zastępcą przewodniczącego wybrano p. Józefa Męcińskiego 51 głosami na 56 głosujących.

---

(15)

1846.

IV. Krwawe sceny.

(Ciąg dalszy.)

13.

Fihauserowie.

W Gdowie, w cyrkule bocheńskim, w części własności Henryków Fihauserów, w czasie napadu chłopów dnia 20. lutego, gromada wsi, której dziedzic obiecał znaczne sumy, stanęła w obronie dworu. Gdy jednak zbliżająca się czerń wydawała się zbyt groźna, umówił się Fihauser ze swoimi obrońcami, ażeby zabrawszy jego żonę i czworo małych dzieci, odwieźli go jako „zabitego“ do Bochni. „Wśród drogi okropne spotykali widoki, pomordowanych i pokaleczonych obywateli, wiezionych przez oddziały chłopów pijanych, przebijać się musieli przez tę dzicz i co chwila wystawieni byli na niebezpieczeństwo życia; — jak przy karczmach pijane chłopstwo pastwiło się nad żywymi i nieżywymi, których wlekli do cyrkułu z różnych stron. Patrzyli, jak spotykane oddziały wojska, maszerującego ku Bochni, nie tylko nie broniły tych ofiar, ale owszem pochwalały chłopom ten ich postępek: „żołnierze kolbami, a oficerowie szpadami sami bili i ranili“..

Gdy przybyli do Bochni, p. Fihauserowej udało się z nadzwyczajną trudnością dostać do kancelarji cyrkułowej, przed którą stały wozy z trupami. Tu na klęczkach błagała starostę Berndta, aby męża jej wyzwolił z rąk chłopskich — i tak jej jak dzieciom i jemu dał przytułek. „Lecz ten dziki urzędnik odmówił wszystkiego i dał rozkaz, ażeby męża do więzienia, a ją z dziećmi za miasto wyprowadzić; gdy zaś nieszczęśliwa, leżąc u nóg jego nie przestawała go błagać, kopnął ją nogą tak silnie, iż omdlała upadła, trzymając dziecko przy piersiach, „które przestraszone, dostało drgawek.“

Obecny tej scenie prosty landsdragon, Niemiec, nie mógł znieść tego widoku i rzekł: „Jeżeli JW. starosta pozwoli, wezmę tę kobietę z dziećmi do siebie“. Rzeczywiście zabrał ją do siebie i trzy dni przechowywał. Fihauser, którego obrabowano z gotówki, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu.

14.

Morderstwo w Dąbrowiczu.

W dniu 25. lutego, Henryk Miln, sędzia policyjny w Zegartowicach, powracał z żoną i swym policjantem z zapust do domu. Po drodze spotkał p. Kazimierza Bielińskiego, właściciela wsi Zegartowice. Chłopi pochwycili ich i pobiwszy okropnie, wieźli ich do Bochni przez Łupanów obok mieszkania Karola Schlossera, któremu się również odgrażali i na drugi dzień zabili. Gdy przybyli do Dąbrowicza, spotkali inną partję, która zaczęła wołać, że nie trzeba wieźć żywych, bo mniej za nich płacą. Wówczas rzucono się na więźniów, zamordowano Kazimierza Bielińskiego, jego fornala, Dydyńskiego, Wesołowskiego 80 letniego starca i Henryka Milna. Gdy żona tego ostatniego rzuciła się na ciało męża, zbito ją okrutnie, tak że utraciła przytomność. Rzucono ją razem z trupami i przywieziono do Bochni, gdzie zajęli się nią szlachetni mieszczanie. Przyszedłszy do siebie ta niewinna ofiara, żądała, aby ją prowadzono do starosty. Ten odmówił, natomiast kazał odnieść ją do szpitala wojskowego. Tu odwidzał ją osławiony Vitzthum i z ironiczną miną, wiedząc, że mąż już nie żyje, wypytywał się jak się miewa „pan sędzia Miln?“...

Nieszczęśliwa kobieta, ciężko to odchorowała.

Pierwej jeszcze nim Kazimierz Bieliński, zginął jego siedmdziesięcioletni ojciec, Kasper, właściciel wsi Raciechowiec. Chłopi zrabowali jego dwór, a jego samego zbili tak okropnie, że we dwa dni życia dokonał.

15.

Zamordowanie Schlossera.

Karol Schlosser był od 14 lat sędzią policyjnym w Łapanowie, a równocześnie pełnił urząd poborcy podatków. Miał on żonę i sześcioro dzieci. Gdy doszła go wieść, że chłopi uzbrojeni się gromadzą i dopuszczają bezprawi, zwołał on wójtów i zapytał o przyczynę tego. Chłopi odpowiedzieli mu, że „mają taki rozkaz z cyrkułu“... Schlosser uniesiony gniewem odpowiedział, że to nie prawda, i zagroził karami, jeżeli nie przestaną napastować spokojnych ludzi. Gdy jednak pokazano pisemny rozkaz, Schlosser, postanowił udać się do Bernda i jego interpelować. Tak też istotnie zrobił. Opowiedział staroście, co się dzieje, wynurzył swoje obawy i zaznaczył, że chłopi zasłaniają się rozkazem starosty.

W dalszym ciągu zapytał, dla czego to polecenie starostwa nie było jemu zakomunikowane?

Starosta na to:

„Właśnie był tu chłop ze skargą na pana, że zabraniasz im odbywać po wsiach straży, którą im nakazałem, powiedziałem przeto, że gdybyś pan im tego wzbraniał jeszcze, mają prawo pana związać i tutaj dostawić. Nauczę ja was buntowników powstawać przeciw rządowi.“

— „Panie starosto — rzekł Schlosser — proszę się pierwej przekonać, jaki jest porządek w moich dominiach i jaki tam spokój panował, ja z mej strony zaręczam, że nikt tam nie myśli o powstaniu — a gdyby i tak było, to przecież innym zaradzić można sposobem, a nie przez chłopstwo, któremu nadałeś pan tyle mocy, że wolno im robić co się podoba, to jest wybić lub zabić swego pana, lub sędziego. Cóż się stanie ze mną? Proszę przeto p. starostę o jaką straż bezpieczeństwa, tem bardziej, że mam u siebie pieniądze podatkowe, ważne papiery i akty. Gdyby zresztą mi się co złego stało, na czyimżeby to ciężyło sumieniu, jeżeli nie na p. starosty?“

Berndt słuchał z zimną krwią i odpowiedział mu: — „asystencji panu nie dam, bo nie mam, ale jedź pan spokojny, bo się panu nic nie stanie.“ Ufając w te słowa starosty, powrócił Schlosser do domu. Było to wieczorem 24. lutego.

Nazajutrz, przerażony wieścią o zamordowaniu Kępińskich, postanowił Schlosser wraz z żoną wyjechać do miasta. Jednakże było już zapóźno. Banda rabusiów złożona z przeszło 600 chłopów otoczyła niespodzianie dom i związawszy Schlossera, jego aktuarjusza i szwagra Wiktora Zarębę poczęła ich katować.

Poranionych w niemożliwy sposób wsadzono na wóz i wieziono do cyrkułu. Tu mieszczanie przywołali lekarza — ale Schlosser był nie do uleczenia. Miał tylko tę pociechę, że mógł się pożegnać z żoną i pobłogosławić dzieci, które staraniem przyjaciół przy asystencji straży finansowej przywieziono do Bochni.

Przy rabunku rzeczy Karola Schlossera zabrano także krzyż wojskowy, który otrzymał za waleczność roku 1831. Krzyż ten kupił od chłopa komisarz Wangenau za 40 ct... i „zatrzymał dla ozdobienia się nim na sądzie ostatecznym“ dodaje autor pamiętnika.

* * *

Kończąc opis katastrofy w bocheńskim cyrkule, nie możemy pominąć ustępu z raportu Romana Prackiego, komendanta 1. oddziału jazdy w powstaniu krakowskiem. Rozbiwszy pod wsią Łazanami czerń i wziąwszy kilku do niewoli, indagował ich w obecności wójta z Łazan, Wawrzyńca Dymka i gospodarza najstarszego wiekiem Jana Dymka. Inkwirenci zeznali pod przysięgą, że „rabunków i mordów dopuszczali się na wyraźny rozkaz cyrkułu wydany wójtom, że za zamordowanych: Kempińskiego Henryka z żoną i dwojgiem dzieci, Rylskiego Antoniego z żoną z Gońkowa, Kempińskiego z Dobranowic, poranionego Niedzielskiego i innych, zapłacił im cyrkuł na ręce Marcina, wyrobnika z Borówki.

Zeznali dalej, że od kilku tygodni komisarze i urzędnicy zachęcali ich do rżnięcia szlachty, która ich chce mordować, uczyli, ażeby nie na swego pana, ale na sąsiedniego napadali i obiecywano im przysłać urlopników na dowódców! Zeznania powyższe stwierdził wójt Wawrzyniec Dymek, który pod przysięgą oświadczył, że i jemu to samo mówił komisarz w Niepołomicach.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Gorayski zająwszy krzesło przewodniczącego, podziękował w kilku słowach za wybór, poczem przystąpił do porządku dziennego. Protokół z ostatniego zgromadzenia przyjęto do wiadomości, poczem uznano za ważne wybory: p. St. Łodyńskiego na delegata pow. kamioneckiego w miejsce hr. St. Badeniego, p. Antoniego Szadbeya na delegata i p. Ant. Abgarowicza na zastępcę delegata powiatu tłumackiego.

Sprawozdanie dyrekcji Towarzystwa, które w streszczeniu podaliśmy we wczorajszym numerze, przyjęto po krótkiem przemówieniu prezesa dyrekcji p. Dembowskiego do wiadomości, poczem delegat p. Paszkowski odczytał sprawozdanie komisji rewizyjnej.

Dowiadujemy się z niego, że rekonstrukcja gmachu Tow. została ukończona. Ponieważ jednak kolaudacja nie została dotąd przeprowadzona, przeto komisja rachunków nie badała. Dotychczasowy koszt rekonstrukcji wynosi około 56.500 zł., jest zatem pewność, iż preliminowana suma 60.000 zł. przekroczoną nie będzie.

Rekonstrukcja domu pociągnęła za sobą zaniesienie wydatki na urządzenie biur i sali obrad, które to wydatki nie były objęte kosztorysem 60.000 zł. Wydatki te pokryje dyrekcja z bieżących funduszów, a komisja rewizyjna stawia wniosek, aby wartość urządzenia biur, oraz sali obrad, wstawioną była do bilansu za rok 1896 i amortyzowaną w ciągu lat dziesięciu.

Prace w sprawie zaprowadzenia reorganizacji rachunkowości Towarzystwa postąpiły tak daleko, iż nowa rachunkowość w ciągu roku bieżącego zaprowadzoną zostanie, a bilans za rok 1896, podług nowych zasad ułożony będzie. Reorganizacja ta w znakomitym stopniu przyczyni się do ułatwienia kontroli nad administracją Towarzystwa, do przejrzystości i utrzymania ewidencji we wszystkich działach olbrzymiej agendy instytucji, co przy obecnym systemie było nader trudnem.

Fundusz emerytalny wynosił z końcem roku 1895 36.182 złr. 56 ct. Uczestnicy tego funduszu ściągli w ciągu roku 1895 1.198 złr. 63 ct.

Taka sama przynajmniej kwota winna być w myśl statutu przeznaczoną do tego funduszu z zysków za rok 1895. Gdy jednak leży w interesie Towarzystwa, aby fundusz ten jak najszybciej wzrastał, przeto komisja proponuje, aby zgromadzenie przeznaczyło do funduszu emerytalnego z zysków za rok 1895 kwotę 3.000 złr.

W końcu komisja rewizyjna wnosi:

I. Bilans za rok 1895 zatwierdza się, z poleceniem odpisania ze stanu czynnego nieściągalnych wierzytelności włącznej sumie 54.195 zł. 80 ct., i potrącenia ich z pozycji stanu biernego: fundusz na pokrycie możliwych strat.

II. Dyrekcji udziela się za czynności w z. r. absolutorjum, a za administrację funduszu rezerwowego i za właściwe zarządzanie sprawami Tow. wyraża się jej uznanie.

III. Z zysków roku 1895, wynoszących 46.550 złr. 08½ ct., przeznacza się: a) do funduszu możliwych strat 5.000 złr., b) do funduszu emerytalnego 3.000 złr., c) do funduszu rekonstrukcji domu 3.000 złr.

IV. Poleca się dyrekcji, aby wydatki na zakupno sprzętów i urządzeń biur, oraz sali obrad Towarzystwa pokryła z bieżących funduszów w roku 1896, a wartość urządzenia biur i sali obrad Towarzystwa według ceny kosztów wstawiła do stanu czynnego bilansowego za rok 1896 i następne, amortyzując takową w ciągu lat dziesięciu.

V. Na remuneracje urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się dyrekcji fundusz dyspozycyjny na r. 1896 w kwocie 5 000 złr.

VI. Poleca się dyrekcji, aby z zysków roku 1895 do funduszu możliwych strat w rachunek strat kwotę 3 000 złr. wstawiła.

W dyskusji nad powyższymi wnioskami zabrał głos p. Wł. Gniewosz i wyraził zdziwienie, dla czego na niektórych hipotekach zalega po 12, 13, a nawet 16 rat. Zapytuje, czy to jest winą procedury cywilnej, czy też wpływa na to inna jaka przyczyna. Mowca podnosi, że wyrażone w sprawozdaniu dyrekcji podziękowanie Laenderbankowi nie jest uzasadnione, gdyż papiery towarzystwa nie spadły wskutek układu z owym bankiem, ale wskutek tego, że żadne papiery oparte na hipotece nie spadały. Dalej zapytuje p. Gniewosz, co dyrekcja czynić zamyśla, aby nie było wielkich zaległości czynszowych, od osób i instytucyj w gmachu Towarz. mieszkających.

P. Wł. Kozłowski zapytywał, dla czego dyrekcja nie zaprowadziła książeczek amortyzacyjnych i czy je zaprowadzić zamyśla.

P. Dembowski odpowiedział, że Tow. kred. ziemskiego nie łączą z Laenderbankiem żadne sercowe stosunki, ale to może stwierdzić, że układ z Laenderbankiem przyniósł Towarz. korzyści, gdyż bez tego układu listy Towarz. nie stałyby wyżej, jak 93 zł. Co do książeczek amortyzacyjnych jest to rzecz kosztowna, jeżeli jednak kto chce te koszta ponieść, może książeczkę taką dostać.

Dyrektor Tow. p. St. Gniewosz, odpowiedział, iż gdy Tow. wytoczy zalegającemu dłużnikowi proces, to wówczas wypada z rąk dyrekcji wszelki wpływ na dłużnika. Proces toczyć się może długie lata bez ostatecznego rezultatu, a przez ten czas zaległe raty wzrastają.

August hr. Łoś podnosi, iż władze sądowe nie spieszą się z egzekwowaniem zaległych rat i stąd powstają owe wielkie zaległości.

P. Włodz. Kozłowski również wyraził wątpliwość, czy układ z Laenderbankiem przyniósł tak wielkie korzyści, jak to podnosi sprawozdanie dyrekcji.

Hr. A. Łoś dowodził, iż układ z Laenderbankiem wpłynął bardzo pomyślnie na kurs listów.

P. Moysa stanął w obronie układu. Dyrektor Żaba podnosi, iż dziś już nie ma żadnych zaległości czynszowych, gdyż długi w styczniu zostały spłacone.

P. Wojciechowski żądał, aby dyrekcja wydawała książeczki amortyzacyjne bezpłatnie.

P. Męciński zaznacza, że tylko cztery hipoteki są takie, które zalegają z kilkunastu ratami, więc to jest stosunek bardzo pomyślny. Prosi, aby dyrekcja wszelkimi sposobami nie dopuszczała, by dłużnicy zalegali z 5, 6 lub 7 ratami, bo to jest pierwszy krok do wyjazdu obywatela ze wsi.

P. Moysa czyni wniosek, aby dyrekcja w roku 1896 wprowadziła bezpłatne książeczki amortyzacyjne dla dłużników Towarzystwa.

P. Żurowski modyfikuje powyższy wniosek w ten sposób, by dyrekcja wydawała owe książeczki bezpłatnie tylko tym dłużnikom, którzy tego zażądają.

Przemawiali jeszcze Miecz. hr. Borkowski, St. Gniewosz, dr. Skałkowski i sprawozdawca Paszkowski, poczem zgromadzenie uchwaliło powyższe wnioski komisji rewizyjnej, a nadto przyjęto wniosek p. Żurowskiego w sprawie książeczek amortyzacyjnych.

Następnie referent dyrektor St. Gniewosz przedstawił wnioski dyrekcji o zmianie § 12 i 68 statutu Tow. We wnioskach tych chodzi o to, aby na zabezpieczenie kosztów egzekucyjnych, oraz wszelkich szkód i wydatków Tow. z powodu pożyczki i obowiązku wynagrodzenia kosztów zastrzeżonych, została kaucja w wysokości 10 procent kapitału pożyczkowego i aby Tow. miało prawo wypowiedzieć kapitał wówczas, jeżeli majątność obciążona pożyczką Tow. przeniesioną zostanie z ksiąg większych posiadłości do ksiąg rustykalnych.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp. Paszkowski, Konopacki, Jabłonowski, Gniewosz, dr Skałkowski i Klemens Dzieduszycki, uchwalono na wniosek tego ostatniego sprawę tę odroczyć i przekazać ją komisji rewizyjnej, która odpowiednie wnioski przedłoży na przyszłorocznem zebraniu.

Na tem dzisiejsze obrady zakończono.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godz. 10. rano.

Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie zebrania delegatów.

Z Izby sądowej.

Oszustwo na tle wyznaniowem.

Stanisławów 27. lutego.

Po przesłuchaniu świadków, odczytał przewodniczący orzeczenie rabinatu wiedeńskiego, wydane przez rabina Markusa Pollaka, a potwierdzone przez nadrabina wiedeńskiego dr. Güdemana, orzekające, iż dozwolonem jest w ogólności rabinom prawo wydawania zakazów, że w tych zakazach rabinów stanisławowskiego i tyśmienickiego, nie było zawartej żadnej groźby na wypadek nie stosowania się do zakazu i że w tym specjalnym wypadku byli uprawnieni do uważania stosunku Neumana do Orłowskiego za kontrakt spółki.

Odczytano jeszcze cały stos listów, kartek korespondencyjnych i telegramów, od odbiorców fabryki lisowieckiej z różnych stron kraju, odwołujących poczynione zamówienia z powodu zakazu rabinów.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Przemówienia prokuratora i obrońców trwały przez cztery godziny od godziny 5 do 9 wieczorem.

Przysięgłym zadał trybunał pięć pytań głównych, na pytania główne trzecie i czwarte, tyczące się rabinów Saula i Izaaka Horowitzów, odpowiedziała ława przysięgłych (przewodniczący p. Gumiński), jak doniosłem telegraficznie, jednogłośnie nie. Co do Goldfelda i Liebermana, to pierwsza odpowiedź przysięgłych była sprzeczną, druga brzmiała co do Goldfelda 5 głosami nie, 5 tak, 2 tak ale bez słów „rozmyślnie" i „podstępnem" — co do Liebermana 4 nie, 6 tak, 2 tak z wyłączeniem słów „rozmyślnie" i „podstępnem".

Na podstawie tego werdyktu sądu przysięgłych, uwolnił trybunał Isaaka i Saula Horowitzów a skazał Liebermana, w uwzględnieniu łagodzących okoliczności na rok ciężkiego więzienia, z jednorazowym postem tygodniowo i zasądził na koszta postępowania karnego. Dr. Eljasz Fischler zgłosił imieniem Liebermana zażalenie nieważności. Koniec rozprawy o godzinie 1. w nocy.

(Rozbójnicze morderstwo.)

Tarnopol 27. lutego.

Proces przeciw Janowi Weroniowi, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popełnionego na osobie Majera Dachera, został wczoraj ukończony. Przedłożone ławie przysięgłych pytanie w kierunku zbrodni rozbójniczego morderstwa, zaprzeczono jednogłośnie, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający. Kto Majera Dachera zamordował, rozprawa nie odkryła, jest jednak prawdopodobnem, iż nim jest ów moskal Fiedor Jóżków, który zbiegł i który dotychczas bezskutecznie ścigany jest listami gończymi.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 29. lutego.

O godz. 6. wiecz. w Czytelni dla kobiet odczyt p. Róży Nussbaumowej pt. „Stosunek matematyki do teorji poznania."

Na Strzelnicy urządza „Lutnia" humorystyczno-wokalną wieczornicę. Początek o godz. 8. wieczorem.

W Klubie towarzyskim w pasażu Hausmana jarmark.

Teatr hr. Skarbka: „Gioconda" Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (29.): Romana op. Wschód słońca o godzinie 6. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 33.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne i wodne.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, sandacze, wyrozuby, czopy, brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze.

Konsulat niemiecki rozpoczyna we Lwowie urzędować dnia 15. marca r. b. Konsulem mianowany został baron dr. v. Spesshardt. Biura konsulatu mają się mieścić w willi „Zacisze".

Turniej lwowskiego klubu szachistów. W trzecim dniu turnieju (25. bm.) dwie partje: Feigenbaum dr. Loria i Irzykowski Weydlich, skończyły się: pierwsza remis, druga wygraną p. Weydlicha. Czwarty dzień (27. bm.) przyniósł w partji Lozia Popiel zwycięstwo p. Popielowi, w partji Feigenbaum Irzykowski p. Feigenbaumowi. Ostatnia partja konkuruje o nagrodę honorową wyznaczoną za najładniejszą partję.

Wstrętne napaści na zakonnika, o. Norb. Golichowskiego, zawiadowcę parafji OO. Bernardynów, urządza *ex re* wyborów do rady miejskiej od kilku dni *Kurjer Lwowski.* Jakkolwiek pismo to przyzwyczaiło już ogół nasz do tej myśli, że wszystko, co ma jakikolwiek związek z religią katolicką, tradycją narodową i narodowością polską, spotyka się w tym organie radykalno bezwyznaniowym z namiętną i bezlitosną, a na wskróś tendencyjną krytyką, to jednak równie cynicznych podszczuwań, rzeczby można denuncjacyj niegodnych, wymierzonych publicznie przeciw ogólnie szanowanemu kapłanowi tyle zasłużonego w Polsce zakonu, nie czytało się do tej pory nawet w tym samym *Kurjerze!* Dowodzi to o tyle jaskrawiej perfidji i niesumienności autorów rzeczonych napaści, że wiedzą bardzo dobrze, iż atakowany przez nich zakonnik nie może przecie bronić się przed kalumnjami w sposób, dostępny dla ludzi świeckich.. Co prawda, te kalumnje wcale nie uwłaczają ks. G. w oczach rozumnej, uczciwej części społeczeństwa, są jednak posiewem zgubnym i zdradzieckim w sercach prostaczków, którzy nie umieją jeszcze odróżnić ziarna od plewy, a dla których kapłan był, jest i być powinien kierownikiem duchowym, osobistością uświęconą, sługą Bożym, nietykalnym przez świętokradczą rękę niedowiarków! Z tego też punktu widzenia zasługują wspomniane napaści *Kurjera Lwowskiego* na jak najsurowsze potępienie.

Ukraina irredenta. Pod takim tytułem pojawiła się we Lwowie broszura w języku ruskim, zawierająca fantastyczne kombinacje na temat: co się stanie z Rosją za lat kilkadziesiąt? Zdaniem autora, gdy skutkiem wzrostu przemysłu wytworzą się w Rosji dwa silne obozy: burżoazja i robotnicy, wówczas dni panowania absolutyzmu carskiego będą policzone. Po zrzuceniu jarzma despotycznego zwróci się polityka Rosji z zewnątrz na wewnątrz. Rosja, nie z powodów narodowościowych, ale ekonomicznych i administracyjnych rozpadnie się na trzy części: wschodnio-rosyjską, południowo-wschodnio ruską i południowo zachodnią polską. Ostatnia z nich będzie ekonomicznie najsilniejszą, pierwsza będzie stała na drugiem miejscu, ukraińska na trzeciem. Wszystko to rozegra się jednak nie tak gładko, jakby się na pozór zdawało, gdyż Polska będzie przeciwną takiemu podziałowi Rosji, a to dlatego, ponieważ w jej ekonomicznym interesie leżą państwowa jedność Rosji, którą może swojemi wyrobami. To walka o utrzymanie spójności pomiędzy częściami składowemi Rosji będzie ostatnim wysiłkiem rosyjskiej burżoazji, poczem przyjdzie do steru... socjalizm.

Emigracja do Brazylji. Konsulat w Genui donosi na podstawie zawiadomienia, otrzymanego od konsulatu brazylijskiego w tem mieście, że bezpłatny przewóz wychodźców austrjacko-węgierskich do wszystkich stanów Brazylji zupełnie zastanowiono.

Temperatura Barometr opada

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr zmienny z południa o średniej prędkości 4 m/sek, niebo zachmurzone, a powietrze wilgotne. Opad, śnieg chwilami, wysokość opadu + 1·7 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była — 6·0°C, najwyższa — 3·0°C., najniższa — 3·0°C.

Z Drohobycza nam donoszą: Dnia 1. marca odegra towarzystwo amatorskie w sali gimnastycznej na fundusz bursy dla młodzieży gimnazjalnej obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Anczyca pt. „Łobzowianie". Rozpocznie obraz sceniczny w 4 odsłonach Korzeniowskiego pt. „Piąty akt". — W gimnazjum tutejszem rozpoczęła się od 24. lutego jednorazowa nauka szkolna. — W poniedziałek dnia 2. marca rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Samborze rozprawa przeciw Dorocińskiemu, właścicielowi kopalń w Schodnicy, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popełnionego na wieśniaku Proniu przez wystrzał z rewolweru. Oskarżonego będzie bronił adwokat dr. Horowitz ze Lwowa.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Monasterzysk donoszą d. 24. bm.: W domu Jana Bilińskiego zebrała się dziś przed południem grupka niedorostków w celu pisania i przepisywania „wierszów", między którymi rej wodził 19 letni młodzieniec Rudolf Głogowski, syn stolarza tut. fabryki tytoniu. Do grupy tych młodzieńców wpadł ze strzelbą kapslową terminator tut. rusznikarza Dymytraka, niedorostek Cybyk, po którą go posłał do mieszkającego tu hr. Zichy jego pryncypał. Strzelbę tę wyrwał z rąk Cybyka terminator Teckety i odwiódłszy od niej kurek, schylił pod stół i kilkakrotnie kurek jednej z lnf ściągnął bez skutku, następnie odwiódł kurek drugiej lufki, i podniósł ją górę, do powierzchni stołu, gdzie na rogu schylony był Głogowski, zajęty pisaniem „wierszy"... Lotem błyskawicy strzelba wypaliła i cały nabój z odpadków żelaznych utkwił w głowie Głogowskiego, który w tej chwili padł nieżywy na miejscu!.. Przerażona młodzież pierzchła z domu owego nieszczęsnego, zostawiwszy kolegę w kałuży krwi bez znaku życia. Śledztwo karne w toku.

Z Pragi donoszą, że ów dziewiętnasto letni uczeń szkół realnych Swnda, na którym temi dniami dokonano ciężkiej operacji, przyczem dobyto z jego wnętrza tułów bliźnięcy bez głowy, zmarł w nocy z dnia 25. na 26. b. m.

Z Mentony donoszą pod datą 26. b. m.: Dziś przed południem opowiadano tutaj, że dnia wczorajszego cesarz Franciszek Józef złożył był wizytę księżnie Marji Ludwice bułgarskiej. Okazuje się jednak, że wizyta taka była projektowaną, lecz została odłożoną na dni parę. Wczoraj po odwidzeniu carewicza rosyjskiego, udał się monarcha mimo dość chłodnej aury w otwartym powozie do Monaco, gwoli złożenia wizyty księżnej panującej. Dzisiaj rewizytował go jej małżonek, książę Albert. Dziś po obiedzie, na który był zaproszony prefekt Henry, pozostał cesarz w hotelu, gdyż przejmujący chłód nie zachęcał do wycieczki. Zresztą o godzinie 5. przybył kurjer dworski z Wiednia z obfitym materjałem roboczym, tak, że cesarz zapewne i jutro do południa zajęty będzie sprawami państwowemi. W przyszłym tygodniu wydany będzie przez cesarza w hotelu na cześć carewicza obiad na 12 osób. Z otoczenia dworskiego dochodzi wiadomość, że para cesarska zabawi tutaj do dnia 15. marca, poczem tego samego dnia cesarz powróci do Wiednia, a cesarzowa uda się na dłuższą przejażdżkę morską.

Zamordowanie popa. W wiosce Smirdan w prow. Buzen w Rumunji, chłopi tamtejsi uzbrojeni w noże, cepy i drągi, napadli na odprawiającego w cerkwi mszę prawosławnego popa Bazylego Jordanescu, porwali go od ołtarza, zdarli z niego szaty kościelne i zamordowali w okrutny sposób. Zebrani w cerkwi pobożni, nie pospieszyli kapłanowi na pomoc.

Naiwna. Wiadomo zapewne łaskawemu czytelnikowi, że specjalnie w komedji, a w ogóle zaś w teatrze, oprócz artystek dramatycznych, lirycznych, charakterystycznych i t. p. odgrywają pewne ważne role czasem i „naiwne". Taką rolę podjęła się odegrać tutejsza „Lembergerka" w sprawie naszej sceny narodowej. W dobrej lub złej wierze — co jest w tym wypadku rzeczą obojętną — zacny ten organ urzędowy podjął się misji „wypicia piwa", którego nawarzyło długoletnie niedołęstwo i niedbalstwo miasta i wydziału krajowego, a głównie przechodzący wszelkie granice nepotyzm tak zwanej komisji artystycznej, która miała się rzekomo opiekować losami teatru, w gruncie zaś rzeczy czyniła wszystko, co tylko mogła, aby gwoli zadowolenia swej małodusznej i bezcelowej „polityki osobistej", podkopać jej byt i znaczenie.

Otóż ta urzędowa *Gazeta Lwowska* znalazłszy się w nader przykrem położeniu, iż teatr doprowadzony do pewnego stopnia i jej macherstwem do zupełnej prawie ruiny, trzeba przecież jakoś ratować — chwyciła się rzeczywiście „komicznego środka", bo nie wdając się w żadną krytykę, powtórzyła notatkę wybitnie antisemickiego pisma *Głosu Narodu,* notatkę, iż p. Bandrowski obejmuje scenę, bo rozporządza kwotą 50.000 zł. kapitału i 150.000 zł. kredytu.

W naiwności swej iście „urzędowej" uznała „Lembergerka" za stosowne wiadomość tę niejako „urzędowo" stwierdzić — nie dodała bowiem ani słowa od siebie. I stało się coś nad wyraz niezwykłego: Oto organ urzędowy cytuje słowa pisma antisemickiego, nadaje im niejako sankcję prawną — a gdy inne pisma, uważając słusznie tę enuncjację za głos urzędowy, poddają go rzeczowej czysto krytyce, szanowna „Lembergerka" popadając w konwulsje naiwności, woła: „Czego wy chcecie — ja nic nie pisałam — to nie moje zdanie — to zdanie antisemickiego *Głosu Narodu* — które wprawdzie przytoczyłam dosłownie — bałam się jednak powołać na źródło, ze względu na c. k. rząd — który nie jest antisemickim..."

Po co jednak cała ta komedja, ta wyrafinowana naiwność? Czy nie lepiej by było, aby szanowna „Lembergerka" pilnowała swych rozporządzeń ministerjalnych i edyktów i nie mięszała się do spraw, które nawet z „najbardziej nam sprzyjającym rządem" nic wspólnego nie mają, dotyczą bowiem tylko „nas" i bez jej opieki się obejdą, a nawet obejść się muszą.

Niech się więc „Lembergerka" nie mięsza do spraw jej nie obchodzących, niech nie udaje „naiwnej", bo ta rola jakoś jej nie „idzie" i niech pamięta, że co „cesarskiego należy oddać cesarzowi"... jest jedynem jej zadaniem!

Odczyty. Trzy odczyty odbyły się onegdaj: w Towarzystwie historycznem miał dr. Antoni Prochaska bardzo zajmujący odczyt „Dążenia do unji cerkiewnej za króla Jagiełły", w Tow. prawniczem dr. Karol Engel mówił o instytucji sądów przysięgłych, w Czytelni dla kobiet wykładał prof. Nussbaum o granicach między światem roślinnym i zwierzęcym.

Towarzystwo politechniczne na odbytem onegdaj dorocznem walnem zgromadzeniu wybrało wydział następujący: prezes Ludwik Goltental, zastępca Bronisław Pawlewski, członkowie zarządu Edmund Grzębski, Wincenty Rawski, Stanisław Świeżawski, Wiktor Syniewski, komisja kontrolująca: Tadeusz Sikorski, Piotr Kasprzycki, Edmund Libański, Grzegorz Peżański. Liczba członków wynosi 623, z czego największego kontyngentu dostarczają inżynierzy kolejowi (223) potem rządowi (73) i wydziału krajowego (65). Na wniosek inżyn. Libańskiego wstawiono do budżetu 100 zł. na koszta bezpłatnych popularnych odczytów z dziedziny techniki i nauk przyrodniczych.

Czterdzieści trzy obrazów zdeponowano onegdaj w policji. Obrazy te podrzucił nieznany złodziej na ulicy Pańskiej.

Aresztowano wczoraj Wincentego Lisikiewicza, któremu odebrała policja prospekta na losy. Lisikiewicz, zaangażowany na ajenta firmy „Fraget", przywłaszczył sobie kolekcję okazów wyrobów ze srebra chińskiego.

Złodziej pokojowy Teofil Jarymowicz wpadł wczoraj w ręce policji. Jegomość ten skradł klucz od bramy kamienicy przy ul. Jagiellońskiej l. 5, aby módz wygodnie oporządzać mieszkańców. Na nieszczęście jednak schwytał go portjer i odstawił do komisarjatu. Tu przedstawił się Jarymowicz jako urzędnik asekuracyjny Tow. „Tryest." Jestto mężczyzna bardzo porządnie ubrany, w czapce barankowej, w kaloszach etc. Znaleziono przy nim rozmaite pokradzione przedmioty, między innemi sznur korali.

Gwizdanie w teatrze szczytem uznania. Publiczność teatralna w Ameryce, jak zapewnia tenor operowy wiedeński Karol Streitman, ma cokolwiek odmienny od naszego sposób wyrażania swego zadowolenia aktorom. Co kraj — to obyczaj, pisze Streitman, lecz wielu artystów przybyłych ze starego świata do Ameryki, mogłoby wziąć dowody uznania ze strony publiczności za oznaki jej niezadowolenia. Powszechnie przyjętym zwyczajem tak na scenach angielskich, jak i amerykańskich jest obowiązkowe powtarzanie przez śpiewaków finału każdego aktu. Natychmiast po ukończeniu aktu, podnosi się kurtyna i powtarzany bywa *ex officio* finał. Kwiatami obdarzają w Ameryce tylko damy mężczyźni zaś, ta[illegible]

---

(3)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Dezyderja była gadatliwą i zaczęła długie podziękowania, przerwane wyjściem nieznajomego. Marja-Anna na pół leżąc w fotelu, słyszała stuk windy, spuszczanej na dół, z piętra na piętro.

Wieczorem zjawili się służący pogrzebowi, którzy z miną odpowiednią do okoliczności, przerywali co chwila zadumę młodej dziewczyny, zapytaniami, których ona nie słyszała prawie:

— Ile dać poduszek pod głowę w trumnie, czy pozostawić zmarłej kolczyki, pierścionki i bransoletkę? Dezyderja chciała, aby zdjąć te kosztowności, które wkrótce mogły się im bardzo przydać, ale Marja Anna sprzeciwiła się temu:

— Nie... nie... są to klejnoty bardzo skromne... matka moja oddawna ich nie nosiła, niech je zatrzyma...

— A medaljonik... medaljonik panienki z lat dziecinnych?

— Niech zostanie także — rzekła Marja-Anna drżącym głosem.

Milcząc, służący spełnili swój bolesny obowiązek koło zmarłej, zamieniając od czasu do czasu jakieś zdanie pół głosem, aby nie zakłócać ciszy śmierci, przywykli zresztą do tej obowiązkowej powagi i urzędowego uszanowania dla tego żałobnego otoczenia.

Nareszcie, odeszli na palcach z nieśmiałym ukłonem. Marja-Anna pozostawszy samą, uklękła przed trumną, wpatrzona w tę twarz tak piękną, dla której tylu ludzi szalało, a która nie umarła, gdyż piękność matki odżyła w córce i pogrążyła się w bolesnej zadumie i szarpiących jej sercem smutnych przeczuciach.

Wobec tej ciszy okalającej trumnę, tej strasznej samotni, z której uleciała ta biedna dusza spaczona, lekkomyślna, lecz nie na wskróś zła, Marja-Anna zapomniała, czem była, a czem powinna była być jej matka..

Mimo wszystko była to cząstka jej samej krwi i kości, jej serca i przywiązania, które spoczywało w tej trumnie na wieki... Schyliła czoło i powoli wyszeptała:

— Mamo... mamo moja biedna.. — przebaczam ci !...

Kilkanaście osób zaledwie wysłuchało żałobnego nabożeństwa w kościele św. Franciszka Salezego; kilku biedaków, przybyłych w nadziei dostania jałmużny i kilka kobiet, których porcelanowe twarze zbyt białe i różowe robiły wrażenie masek. Dwa powozy jednakże oczekiwały na ulicy Bremontier i zaraz po skończonej mszy oddaliły się szybkim kłusem w stronę alei Pilliers. Do jednego wsiadł ten sam siwowłosy starzec, który chciał, aby pogrzeb był porządny, drugi unosił młodego człowieka o szerokich, kwadratowych ramionach, niebieskich oczach i rzadkich blond wąsach. Był to właściciel handlu brylantami, Stiedler, syn i dziedzic Józefa Stiedler, któremu Edmunda Bernadat winna była znaczne sumy. Za trumną Marja-Anna postępowała prawie zupełnie sama w towarzystwie tych dziwnych przyjaciółek wiernych opuszczonym ludziom, jak fryzjerka, wróżąca z kart, handlująca starą garderobą, dziwacznych sylwetek starych kobiet o rysach niewyraźnych i pokornych, ostrożnych pośredniczek i zawsze słodko uśmiechniętych przedstawicielek tej falangi zgłodniałych karpi, ssących soki z paryskiego półświatka.

Powróciwszy z pogrzebu na ulicę Ampère, Annsia zawołała Dezyderję:

— Musisz znać dokładnie interesa mamy, nie opuszczałaś jej od dziesięciu lat. Czy możesz mi udzielić pewnych wyjaśnień... wskazówek?...

Dezyderja, nie wchodząc w szczegóły rozwodziła się szeroko nad ogólnem położeniem, które niestety nie było świetne... tak dalece, że nawet Dezyderja nie wiedziała, jak panienka da sobie rady. To tak, jakby ktoś rzucił urok na ten dom od dwóch lat! A przecież pani była zawsze taka dobra, taka wesoła, taka uprzejma dla wszystkich. Ale trudno.. nie była już pierwszej młodości... a starość, to najstraszniejsza rzecz dla kobiet. Pani nie chciała jej wierzyć... a Dezyderja radziła jej, aby ograniczyła swoje wydatki i usunęła się w jaki spokojny kącik, gdzie mogła była żyć wygodnie do końca dni swoich... Ale nic... zamiast tego, pani co rana spędzała trzy mozolne godziny przed lustrem, aby ukryć zmarszczki tworzące się pod oczami i zmienić żółknący kolor skóry koło uszów i ust... Trzeba było co rano wydzierać szczypczykami białe włosy, które w kruczych jej warkoczach ukazywały się nagle, jakby wyrosłe w przeciągu jednej nocy... Powoli wszystko zaczęło się chylić do upadku.. Dezyderja patrzyła na to z bolem serca, jak z dnia na dzień położenie pani stawało się smutniejszem... Mimo to pani wyrzucała pieniądze pełnemi garściami, jak przedtem, podwoiła nawet swoje wydatki, jakby opanowana szałem pychy i zbytku, czując, że tonie, a za mykając oczy, aby tego nie widzieć.

— W takim razie wszystko co tu jest?...

— Niestety panienko, wszystko to nie należy już do panienki. Dawno już temu komornicy złożyli nam swą pierwszą wizytę, a jeśli panienka nie widziała ich do tej pory, to chyba dlatego, że nie wiedzą o śmierci pani... ale cierpliwości...

— Dziękuję ci Dezyderjo, dziękuję.

I młoda dziewczyna dała znak pannie służącej, że się może oddalić.

Dezyderja, która ożywiła się mówiąc, przybrała znowu bolesny wyraz twarzy, malujący głębokie współczucie i rzekła:

— Śmierć pani jest tak świeżą jeszcze, że nie śmiem pytać panienki, czy myślała już nad tem, co zrobi ze sobą... ale powtarzam panience, że nie trzeba rozpaczać. Świat nie jest znowu tak złym, jak powiadają i panienka tak długo tylko będzie w kłopocie, jak sama zechce... A co do mnie, to jeśli panienka pozwoli, będę jej służyć tak wiernie, jak służyłam pani...

Marja-Anna podziękowała jej słabym ruchem ręki. Wiedziała, co sądzić o tych zapewnieniach przyjaźni i przymknęła zmęczone powieki, kryjące jedno z tych spojrzeń tajemniczych, właściwych kobietom w pewnych stanowczych chwilach życia. Po odejściu Dezyderji, Marja-Anna zdjęła żałobny kapelusz z długim krepowym welonem i poszła obejrzeć mieszkanie, którego nie znała prawie, gdyż od czterech lat nie opuszczała pensjonatu Passepied. Nie wiodła ją prosta ciekawość, ale uczucie szlachetniejsze, pochodzące z przywiązania, które mimo wszystko miała dla matki. Bo, bądź co bądź, była to jej matka! A natury wzniosłe nie wymagają w zamian za miłość miłości. Annsia znajdowała w swojem własnem sercu ognisko, przy którem rozgrzewała się jej miłość dziecięcia. Nie mogła kochać w pięknej Eglantinie, tego widma macierzyństwa, które znała, przy którem spędziła swoje dziecinne lata, ale kochała w niej matkę, której obraz wypieściła w swych marzeniach, matkę idealną, taką, jaką ona sama pragnęła być kiedyś.. I pragnęła zachować jakąś pamiątkę, po tej kobiecie, i jej to szukała wśród otaczającego ją nieładu, jednego z tych nic nieznaczących drobiazgów, które przedkładamy nad inne i zatrzymujemy wbrew latom i zmieniającej się urodzie. Przeszukała wszystkie meble. Niestety... wszystkie drobiazgi zbytkowe, za drogie pieniądze nabyte, nie mówiły jej nic, nie przypominały w niczem Edmundy. Wszystkie one zdradzały życie chore i banalne i robiły wrażenie pustki, wiejącej z niezamieszkałego hotelowego pokoju. Znalazła wreszcie w głębi jakiejś szuflady kilka paczek starych pożółkłych listów. Snać pochodziły od rozmaitych osób, gdyż pismo w nich nie było jednakowe. Marja-Anna wzięła je do ręki i wpatrywała się w nie przez chwilę z wyrazem bolu w smutnych oczach. Przez chwilę miała zamiar przeczytać te listy, zbadać przyszłość Eglantiny i wychylić do dna ten kielich goryczy, ale po namyśle odrzuciła je ze wstrętem, z rozpaczą prawie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak i u nas, bardzo rzadko otrzymują dowody uznania w postaci kwiatów. Zadowolenie swe objawia publiczność amerykańska okrzykami, stukaniem nogami i laskami o podłogę, a przedewszystkiem gwizdaniem, które jest najważniejszym dowodem sukcesu dla artysty. Karol Streitman opowiada, iż kiedy po raz pierwszy śpiewał w operetce „La Cigale", gwizdano zapalczywie w teatrze; nieświadomy obyczajów miejscowych, przeraził się i pobladł straszliwie w przekonaniu, że zrobił najkompletniejsze „fiasco". Z błędu wyprowadziła go dopiero primadonna Lilian Russel, która wytłomaczyła mu, że publiczność tylko swoich ulubieńców darzy tem *highest appreciation.* Od czasu owego wygwizdania ceny miejsc w nowojorskim „Garden teatrze" podniosły się znacznie, a w sali zbierała się *cream of the cream* tamecznego towarzystwa.

Żałobne nabożeństwo. Z Tarnopola nam piszą: Staraniem tutejszego towarzystwa przyjaciół muzyki, odbyło się wczoraj w kościele rz. kat. parafjalnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Władysława Wszelaczyńskiego, założyciela i długoletniego dyrektora tego towarzystwa. Podczas nabożeństwa chór towarzystwa wykonał *requiem* Waldecka.

† **Józef Sienkiewicz**, ojciec znakomitego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, zmarł onegdaj w Warszawie. Urodzony w r. 1813 w rodzinnej wsi Grotki, w gub. radomskiej, z ojca Józefa i matki Tekli z Niewodowskich, śp. Józef Sienkiewicz kończył szkoły u OO. Pijarów w Warszawie. Następnie wszedł do uniwersytetu aleksandryjskiego. Służył też wojskowo. Po wyjściu z wojska, poświęcił się zawodowi rolniczemu. Pojąwszy za żonę śp. Stefanję Cieciszewską, córkę Adama (posła ziem podlaskich, właściciela położonych w pow. łukowskim dóbr: Okrzeja, Wola Okrzejska, Ulęż, Grabowce górne i Grabowce dolne) i Felicjanny z Rostworowskich, zamieszkał w dziedzicznych swoich dobrach. Potem przeniósł się do Wężeczyna, położonego w gub. warszawskiej. Niepowodzenie majątkowe i potrzeba edukacji dzieci skłoniły go około r. 1864 do osiedlenia się w Warszawie, którą po śmierci żony opuścił, dokąd dopiero w ostatnich latach życia powrócił.

„Lutnia" urządza w sobotę dnia 29. b. m. na strzelnicy miejskiej wieczorek wokalno-humorystyczny.

Szkoła fotografów. Właściciel atelier fotograficznego „Stella", p. Michał Nicopoli, wniósł wczoraj prośbę o koncesję na „pierwszą galicyjską szkołę sztuki fotografji i retuszowania."

Składki na Wawel U pani Bronisławy Seferowiczowej, żony naczelnego dyrektora poczt i radcy dworu, odbędzie się w dniu 1. marca, w niedzielę rozbicie puszek ze składkami na Wawel. Zajmujący się zbieraniem tych składek, zechcą łaskawie w wymienionym dniu puszki swoje osobiście przynieść, lub je do pomieszkania pani Seferowiczowej (gmach pocztowy, wejście od ul. Kopernika, I. piętro) odesłać.

Wieczór kostjumowy na dochód wdów i sierót po fryzjerach urządza stow. zawodowe i sapom gowe pomocników fryzjerskich w niedzielę d. 1. marca w sali domu robotniczego w pasażu Hausmana.

Doroczne walne zebranie członków oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego, odbędzie się d. 7. marca w górnej sali Sokoła o godz. 7½ wieczorem. Z ważniejszych spraw będą na porządku dziennym ćwiczenia rejowe podczas III. zlotu Sokołów w Krakowie i wycieczka kolarzy do Pesztu.

Z „Sokoła". Na dochód budowy drugiej sali gimnastycznej odbędzie się w niedzielę d. 1. marca jako 29tą rocznicę założenia „Sokoła" lwowskiego uroczysty wieczorek wokalno-gimnastyczny, z łaskawym współudziałem panny Anieli Dworinkiewicz, pp. W. Niżankowskiego, prof. Klauseka, Achilesa Mbrago i prof. M. Signio. Początek o godz. 6. Program bardzo urozmaicony. Po wieczorku odbędzie się w górnych lokalnościach budynku dla członków „Sokoła" wieczornica.

Zmarli:
Eugenjusz Gilewski, sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych, zmarł dnia 24. b. m. we Wiedniu. Zmarły był autorem kilku nowel, które drukował pod pseudonimem Wandycz. Uległ zabójczej chorobie w sile wieku, mając lat 36.

PIĘKNOŚĆ.

Przez cały tydzień trwały gody weselne, pocem goście się rozjechali.

Po ogrodzie przechadzał się książę, a obok niego szła jego młoda małżonka. Ręce ich były splecione w jedno, a nie mówili do siebie ani słowa. Od czasu do czasu przystawali i całowali się serdecznie.

W alei, przez którą szli, stała ławeczka darniowa. Usiedli, aby im było wygodniej zamieniać całusy.

Młoda kobieta zarzuciła mu ręce na szyję i główkę jasnowłosą oparła na jego piersi.

— Czy kochasz mnie? — zapytała.

Książę w milczeniu skinął głową. Ze zbytku szczęścia nie był zdolnym wymówić ani słowa.

— Czy będziesz mnie kochał zawsze? — badała dalej.

— Zawsze.

— Nawet wtedy, gdy nie nie będę już młodą i piękną?

— Oh, ty będziesz zawsze młoda i piękną!

Utopił wzrok swój pełen miłości w jej oczach, ona jednak unikała jego wzroku. Było jej tak przykro, że na jej ostatnie pytanie odpowiedział wymijająco. Było jej przykro — sama nie wiedziała dlaczego. Jakby cień jakiś lekki i cichy zaległ na jej szczęściu. Długo, bardzo długo trwało, zanim zapomniała o tem.

Wtedy stało się pewnego razu, że książę nagle ciężkiej chorobie, która go powaliła na łoże. I rozpoczęły się dla kochającej małżonki dni pełne troski, smutku i niepokoju. Ani na chwilę nie odstępowała chorego i zaledwie pozwalała sobie na krótki, bardzo krótki odpoczynek.

Napróżno! Chory stawał się dzień ze dniem słabszym, a lekarze stracili już wszelką nadzieję uratowania jego życia.

Biedna księżniczka chodziła w niemej rozpaczy. Ale oto, gdy zdawało się, że śmierć wyciąga już kościstą rękę po swoją ofiarę, zjawił się w zamku mąż wiedzy, który szeroko i daleko z tego, że zna tajemnicze siły natury. Zaprowadzono go do łóżka chorego księcia, a gdy go zbadał, oświadczył, że wtedy tylko pomódz może choremu, gdy otrzyma duszę jego żony, aby w niej zgotował silne lekarstwo.

Księżniczka przelękła się ogromnie i zawołała żałośnie:

— A czyż mi nie odbierze swej miłości, gdy stracę moją duszę? Czystość jej — to najdroższy klejnot, jaki posiadam, jest to jedyna rzecz, której zawdzięczam jego miłość!

Mimo to jednak oddała swą duszę, aby uzdrowić nią ukochanego.

Od tej chwili zmienił się przebieg choroby Książę zaczął nabierać sił, po kilku dniach wstał z łóżka i przechadzał się z swą żoną po ogrodzie.

Gdy się dowiedział, jaką ofiarę przyniosła dla niego i jak wiernie i niezmordowanie go pielęgnowała, miłość jego dla niej zwiększyła się jeszcze.

Że straciła duszę swą dla niego, zauważył zaledwie.

*

Stało się jednak, że z północy powiał wiatr zimny i ostry i zniweczył kiełkujące już zdrowie księcia.

I na nowo troska i rozpacz zamieszkały w zamku. Lekarze stali dookoła łoża, wzruszali bezradni ramionami i tak jak ongi musiano i teraz sprowadzić mądrego maga, aby jego tajemnicza sztuka zaradziła złemu.

Przystąpił do łoża, a gdy spojrzał na chorego, potrząsnął powątpiewająco głową i zażądał od księżniczki jej jasnych splotów i delikatnych rumieńców jej ślicznego lica, gdyż tylko te dwa leki mogą uzdrowić jej męża.

— Tylko tyle? — zawołała radośnie kobieta. — O, jakże chętnie spełnię to żądanie. Strata mej duszy nie dotknęła go przecież boleśnie, bo nie cofnął mi swojej miłości, o ileż łatwiej przyjdzie mu obywać się bez mojej piękności!

Czemprędzej oddała to, czego od niej żądał mag mądry i znany na szerokim świecie.

*

Książę wyzdrowiał, a gdy przyszedł zupełnie do siebie, opowiedziano mu, jaką ofiarę dla niego poniosła znowu jego żona.

Poznał wtedy jej bezgraniczną dla niego miłość, a jego uczucie dla niej spotęgowało się w dwójnasób.

Gdy ją jednak zobaczył po raz pierwszy, zeszpeconą i pozbawionej młodzieńczej piękności, przeraził się tego widoku.

Księżniczka została raz na zawsze wygnaną z zamku. X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Gioconda", opera w 4 aktach Punchielli'ego. Występ gościnny panny Marji De Nunzio, oraz występ pani Aleksandry Dąbrowskiej i panów Ignacego Warmutha, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Ostatnie wiadomości.

Rosja powiększa swoje siły zbrojne na granicy koreańskiej. Widać z tego, że wyprawa 200 żołnierzy marynarki do Chemulpo nie była niespodzianką.

Sułtan przekazał sprawę egipską komisji złożonej z wielkiego wezyra, ministra spraw zewnętrznych i prezydenta rady stanu. Komisja ma przygotować konkretne wnioski. W Londynie uważają to za odroczenie sprawy na czas nieograniczony.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. lutego. (*Z izby posłów*). Po wyborze deputacji kwotalnej przystąpiła izba do rozprawy dalszej nad etatem szkół średnich.

P. Kraus żąda uwolnienia uczniów od przymusu mundurowego, omawia kwestję suplentów i życzenia nauczycieli gimnastyki, wreszcie przemawia za ułatwieniem studjów średnich dla dziewcząt.

P. Kurz popiera go co do ostatniego punktu.

Min. Gautsch odpowiada nasamprzód obszernie na zarzuty podniesione przez p. Suessa przeciwko wszechnicom, zastrzega się dalej przeciwko zarzutowi zbytniej formalistyki i przerabiania nauczycieli na urzędników.

W kwestji studjów kobiecych jasno i stanowczo oświadcza, że rząd nie chce przyłożyć ręki do zakładania gimnazjów kobiecych. W tej mierze w pierwszej linji kieruje się względami na konkurencję kobiecą, natomiast oświadcza się za zakładaniem t. zw. *„höhere Töchterschulen"*, które przygotowywałyby kobiety na żony i matki. O zakładanie takich szkół starać się będzie usilnie. Natomiast przychyla się rząd do tego, by wolno było kobietom zdawać egzamina dojrzałości, jednakże bez najmniejszych ułatwień. Również pragnie przez zmianę dotyczących przepisów umożliwić kobietom nostryfikację doktoratów uzyskanych zagranicą.

Co do dopuszczenia kobiet do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie, żądał opinji fakultetów, nie chce więc przedtem mówić o tej trudnej kwestji.

Po przemówieniach pp. Bendla i Battaia rozprawę przerwano.

Wiedeń 28. lutego. (*Z komisji podatkowej*). Na wczorajszem posiedzeniu radzono nad przedłożeniem o podatku giełdowym i uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej.

Min. Biliński zaznaczył, że z tem podwyższeniem nastać powinno na giełdzie uczucie stałości stosunków, bo rząd na dalsze podwyższenie stanowczo się nie zgodzi. Minister sądzi, że skutki krachu minęły i spodziewa się ku wiośnie ożywienia ruchu.

Przedłożenia rządowego bronił energicznie p. Kraiński.

Wiedeń 28. lutego. (*Z komisji podatkowej*). Z posiedzenia komisji, na którem uchwalono obniżyć sumę główną podatku gruntowego o półtora miljona zł., należy podnieść jeszcze mowę ministra Bilińskiego.

Minister zwrócił uwagę komisji na tę okoliczność, że plan pracy w izbie jest już ustanowiony i że według niego wpierw musi przyjść pod obrady reforma wyborcza, a potem dopiero podatkowa. Tych piętnaście miesięcy narad komisji nad przedłożeniem nie mogą być poczytywane za winę obecnego rządu, który dopiero od pięciu miesięcy znajduje się u steru, a zresztą i narady komisji nie rozpoczęły się zaraz po objęciu rządów przez nowy gabinet.

Dalej przypomina minister, że tym panom, którzy od rewizji podatku gruntowego oczekują dalszych opustów, zrobił widoki na 10% przy reformie podatkowej, później jednakowoż w związku z nowemi kombinacjami, tyczącemi się podziału zwyżki między kraje i państwa, przyobiecał ewentualny opust 15% i miał to uczucie, że to wyjście t. j. 1 miljon złr. opustu na głównej sumie podatku gruntowego i 10 do 15% przy reformie podatkowej, będzie do przyjęcia.

Rządowi z pewnością wiele zależy na harmonji z komisją i dlatego chciałby jeszcze zrobić mały krok po za przyznane zniżenie i zrobić nadzieję restrykcji półtora miljona zł., chociaż obawia się, że i to ustępstwo wobec postawionych żądań zniżki nie będzie uważanem za dostateczne.

Opust półtoramiljonowy musi jednak rząd uważać jako ostateczne ustępstwo, przyczem minister spodziewa się w ogóle, iż izba na tym opuście poprzestanie.

Wiedeń 28. lutego. (*Z izby posłów*). P. Wassilko żądał rumuńskich paralelek przy gimnazjum w Czerniowcach; skarżył się, iż wykluczono trzynastu uczniów z gimnazjum w Suczawie i żądał dania dymisji krajowemu inspektorowi szkół Tumlowiczowi z powodu, iż nie zna języka rumuńskiego. P. Wassilko skończył śmiesznie patetycznym zwrotem z apostrofą do rządu, iż tenże gorącej miłości Rumunów dla siebie nie uznaje wcale i jest na nią nieczuły.

Jako jeneralny mowca *contra* przedłożył p. Zaczek różne skargi Czechów.

Jeneralny mowca *pro* p. Sokołowski żądał 200.000 zł. na restaurację Wawelu, powrotu do lokacji w szkołach, obowiązkowej nauki historji polskiej, założenia uchwalonych przez sejm galicyjski szkół średnich, zniżenia czesnego i większych względów dla kształcenia kobiet.

Pozycję na gimnazjum słoweńskie w Cylei przyjęto 141 głosami przeciwko 108.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 28. lutego. Pod przewodnictwem arcyksięcia Fryderyka odbyła się w ministerstwie wojny druga narada nad zmianami w umundurowaniu armji.

Wiedeń 28. lutego. Wybór do rady miejskiej z trzeciej kurji nie przyniósł żadnej zmiany. Jak przedtem, tak i teraz wszystkie (46) mandaty dostały się antisemitom. Liczba głosów antisemickich w stosunku do liberalnych wzrosła. Rozstrzygającą będzie walka w kurji drugiej, gdzie wszystko zależy od głosów urzędniczych.

W porównaniu z ostatnimi wyborami, głosów liberalnych było ogółem mniej o 3.059, zaś antiliberalnych więcej o 2.341. Socjaliści w wszystkich dzielnicach razem zebrali 1.083 głosów.

Także skład rady co do osób pozostał co do tych 46 mandatów ten sam, co w rozwiązanej radzie.

Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Budapeszt 28. lutego. Koloman Tisza, przemawiając w izbie o ugodzie, zaznaczył, że traktat handlowy ściśle oddzielony być musi od kwoty. Traktat może nie przyjść do skutku, kwota zaś musi być ustanowiona. Życzy sobie ugody. Ale niechaj w Austrji nikt się nie łudzi, że potrafi skłonić Węgry do nieusprawiedliwionych ofiar. Spodziewa się jednak, że i Austrja trzymać się będzie w granicach słuszności. Z ubolewaniem widziałby szkodliwy dla obu połów monarchji rozdział.

Budapeszt 28 lutego. Konferencja biskupów uchwaliła starać się, by papież był przy otwarciu wystawy reprezentowany.

Gries pod Bozen 28. lutego. Zmarł wczoraj popołudniu arcyksiążę Albrecht Salvator, urodzony w 1871 r., syn zmarłego arcyks. Karola Salvatora i arcyksiężnej Marji Immaculaty, a brat arcyks. Leopolda Salvatora.

Berlin 28. lutego. Minister oświaty w sejmie pruskim zwrócił się przeciw skargom posła Motty'ego na ucisk Polaków pod względem szkolnym. Agitacje i aspiracje polskie—rzekł — podsycane są przez zagranicznych (?!) agitatorów. Niemieckość w naszych krajach musi być chroniona, a wyrazem niemieckiego ducha jest niemiecka szkoła. Polakom nie można robić koncesyj, bo dać im palec, to oni chwycą rękę.

Londyn 28. lutego. Według *Times* ruch opozycyjny w Turcji wzmaga się. Młodo-turecey agitatorowie zasypują Stambuł rewolucyjnymi manifestami.

Bruksela 28. lutego. Policja aresztowała 20 anarchistów, którzy fabrykowali fałszywe banknoty.

Wiedeń 28. lutego. Najwyższy trybunał uwzględniając zażalenie Wartalskiego, który za oczernianie roli księdza skazany został na 8 miesięcy, obniżył mu karę na 6.

Opawa 28. lutego. Bastówka objęła cały Szląsk. Mimo zupełnego spokoju, batalion wojska z Opawy rozdzielono na centra robotnicze.

Poznań 28. lutego. Arcybiskup Stablewski odjechał do Rzymu i powróci tu w drugiej połowie kwietnia.

Zagrzeb 28. lutego. Tej nocy zmarł przywódca opozycji kroackiej Starcewicz.

Wiedeń 28. lutego. Wzrost agitacji antisemickiej w trzeciem kole wyborczem w Wiedniu ilustrują następujące cyfry: W roku 1891 głosowało 20.688 wyborców w duchu antisemickim, 14.803 zaś wyborców w duchu liberalnym. We wrześniu zeszłego roku głosowało 30.544 wyborców w duchu antisemickim, a 11.125 w duchu liberalnym; przy wczorajszych wreszcie wyborach 33.538 wyborców w duchu antisemickim, a 9.123 w duchu liberalnym. Kandydaci socjalistów otrzymali we wszystkich dzielnicach razem zaledwie około 1000 głosów.

Paryż 28. lutego. W procesie 104 panamistów, których listę wydrukowała gazeta *La France*, oświadczył świadek markiz de Moré, iż lista ta została wydrukowana na żądanie ministra marynarki Lockroy'a.

Rzym 28. lutego. Komendant Adigratu, pułkownik Ferrari otrzymał dymisję z powodu swej niezdarności.

Petersburg 28. lutego. Przybył tutaj ajent dyplomatyczny rosyjski w Bułgarji Czarykow.

Petersburg 28. lutego. Zniesienie jenerał gubernatorstw kijowskiego i wileńskiego jest rzeczą postanowioną.

Stambuł 28 lutego. W Adana dopuszczono się w d. 24. lutego gwałtów przeciw Ormjanom. Zabito ich 15, a 15 raniono. Dom rosyjskiego dragomana splądrowano. Konsul francuski odjechał do Mersiny.

Stambuł 28. lutego. Z okazji jutrzejszego święta Ramazanu przedsięwzięto liczne środki ostrożności i uwięziono wiele osób, gdyż obawiają się demonstracji podczas pochodu sułtana do meczetu.

Belgrad 28. lutego. Umarł jenerał serbski Leszjanin.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·18 do 7·19, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·36 do —·—, na jesień od 4·66 do 4·67, kukurydza na lipiec-sierpień od 4·81 do —·—, żyto na wiosnę od 6·66 do 6·68, na jesień 6·37 do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·— jesienny od —·— do —·—. Pszenica maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·15 do 16·20, loco Ołomuniec od 15·20 do 15·30 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 16·20 do 16·25. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34.50 II. od 33·75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35·50. Kostki II. od 34·75 do 35·25.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·— do 20·25, przejrzysta od 20·50 do 20·75, „Kaiseroel" od 21·50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·50. Łój od 28 — do 28·50.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 375·—, węg. kredyty 410·—, uniony 305·50, laenderbanki 249·50, sztacbany 364·75, lombardy 96·—, Rima 239·—, alpiny —·—, losy tureckie 58·90.

Berlin 28. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 234·60 (375·16), sztacbany 154·75 (365·42), lombardy 41·60 (97·66), Disconto 216·10. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 28. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 315·— (374·15), sztacbany 311·75 (363·94) lombardy 84·— (97·63). Laura 153·—, Harpener 156·30, Disconto 215·70. Usposobienie mdłe.

Podwołoczyska 27. lutego. Wskutek wyższych notowań w Berlinie, tendencja cokolwiek ożywiona, aczkolwiek ceny pojedyczych produktów nie zdołały podnieść się z dotychczasowego poziomu. Najbardziej odczuwać się daje brak żyta i owsa. Wobec słabych dowozów obroty nieznaczne.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·20 do 7·50, żyto od —·— do —·—, jęczmień celny od 4·80 do 5·60, jęczmień od —·— do —·—, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·10, owies od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·50 do 8·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4·50, hreczka od 5·50 do 6·50, rzepak od 7·— do 8·—, rzyj od 5·— do 5·80, siemię lniane od 8·50 do 9·20, siemię konopne od 7·75 do 8·—, koniczczerwony od 28·— do 40·—, konicz biały od 30·— do 50·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 2 dni: 5 wagonów grochu, 3 wagony pszenicy, po 1 wagonie owsa i jęczmienia, 2 wagony otrębów żytnich (*Roggenkleie*).

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 5·90, żyto od —·— do —·—, jęczmień od 4·20 do 4·50, owies od 4·50 do 4·70, proso od 4·50 do 4·85, groch biały od 4·60 do 5·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 5·60, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·35 do 4·50, kukurydza od 3·80 do 4·30, hreczka od 5·70 do 6·15, siemię lniane od 8·— do 9·—, siemię konopne od 7·75 do 7·90, konicz czerwony od 30·— do 42·—, mak niebieski od 11·50 do 13·— za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach, częścią w stanie wysypanym (*alla rinfusa*).

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28. lutego godz. 2 min. 10.

Akcje kred.	376·75	Gal. obl. prop.	97·25
Alpiny	85·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	414·50	Akcje tyton.	191·—
Anglobanki	171·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	310·—	Elbethale	282·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	254·—
Nordbany	—	Renta zł. węg.	122·50
Lombardy	97·50	Bankvereiny	144·50
Losy tureckie	60·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	367·50	Ruble	128·50
Czerniowieckie	293·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 28. lutego 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 296·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 393·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a wylosowal. z 10% prem. 109·80 do 110·50. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·80 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·91.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·53 do 9·63. Półimperjał 9·75 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·28·— do 1·29·—. 100 marek niem 58·80 do 59·30.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. lutego 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. Sucheska z Królestwa Pol. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Agopsowicz z Prefanówki. W. Holler z Krakowa. W Potocki z Limanowy. W Komorowski z Pojanowa. S. Żeleński z Grzdkowie. W. Głębocki ze Zbyszyc. M. hr. Cetner z Podkamienia. S. Moysa z Budnik J. Kellermann z Kańczugi. J. Jabłonowski z Zagwodźca. A Teodorowicz z Żukowa J. kniaź Puzyna z Narola. K. Berke z Karwodrzy. Z. Stefanowicz z Czerniowiec. R. Rostworowski z Krakowa W. Wimmer z Niepołomic. E. Sutter z Biały. J. Fngel z Odesy. A. Przedrzymirski z Woli Mełnowskiej.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Białoskórski ze Staj. Dr. A. Dworski z Przemyśla. J. Ornstein, J. Margulies z Nowosiółki. J. Biliński ze Skałatu. E. Zaleski z Tel-Giczy. A. Wiener z Berlina. Z. Aret z Warszawy. J. Kautzler z Wrocławia.

(67)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Ze krok ten musi być przedsięwzięty, to nie ulegało już żadnej wątpliwości. Teraz atoli, gdy się chwila wykonania zbliżała, gdy ukochaną córkę przyjaciela młodości widziała bezpośrednio narażoną i gdy nakoniec obudziła się w niej świadomość, iż działa wbrew rozkazowi królowej, co może nawet jej gniew wywołać, opanowało Charmjon bardzo przykre uczucie. O siebie nie obawiała się wcale. Ani przez myśl jej się nie przemknęło jakie złe dla niej samej następstwa mogły wyniknąć z ucieczki Bariny. Duszę jej uciskało jeno to przekonanie, że po raz pierwszy działa wbrew woli tej, której rozkazy i życzenia spełniać było jej świętym obowiązkiem. Przychodziło jej wprawdzie na myśl, że popierając ucieczkę Bariny, oswobodzała Kleopatrę od żalu skruchy, które mogły przyjść po niewczasie, rozważała nie mniej, że obowiązkiem jej jest ratować to młode i pełne nadziei życie pięknej kobiety — ale mimo to wszystko uczuwała w głębi duszy sprzeczność ze swojemi dotychczasowemi dążnościami i całem życiem. Powtarzała sobie także, iż do jej życia i poświęcenia większe miała prawa Kleopatra, niż młoda kobieta, dla której w tej chwili zdradzić miała królowę.

A przecie, gdyby się ukartowane dzieło ratunku powiodło, uczułaby jeno wdzięczność. Niechętnie atoli przykładała rękę, do pracy, gdy przyszło kształtną postać Bariny przeobrażać na ułomną Nubijkę. Piękność włosów Bariny, których część trzeba było uciąć, krępowała ją i sprawiała jej żal prawdziwy.

Ale niepodobna było zaniechać wszystkiego uniknąć, jeśli ucieczka z pałacu miała przyjść do skutku i udać się. Im więcej zaś Anukis mówiła o szczegółach, tem mniej Charmjon znajdowała zarzutów.

Podsłuchana przez Nubijkę rozmowa pomiędzy Irasą a Aleksasem, nakazywała stanowczo usunąć narzeczonych z widowni, na której rozciągała się władza ich nieprzyjaciół. Ów wierny wyzwoleniec, którego Anukis spotkała przy łożu Diona, zdawał się w istocie być zesłanym, jakby od pomyślnego losu, ażeby nie tylko obmyśleć bezpieczne schronienie, ale i spotkać tam budowniczego Gorgjasza, któremu znowu przypadek nasunął myśl uprowadzenia uchodzących przez podziemia świątyni Izydy. I ten ostatni przypadek, jakkolwiek przewidywany, wydawał się niemal cudem.

Roztropna Ezopjon, przekonawszy się poprzód o usposobieniu Charmjon, teraz dopiero wręczyła jej tabliczkę, na której znajdowały się słowa następujące:

„Archibjusz swojej siostrze Charmjon przesyła naprzód pozdrowienie. O ile cię znam, to i tobie musi być tak ciężko jak mnie, przyjmować udział w niebezpiecznem przedsięwzięciu, musi atoli przyjść do tego przez pamięć dla jej ojca, tudzież, ażeby życie i szczęście jego dziecka ratować. Tobie więc przypadł obowiązek doprowadzić Barinę do świątyni Izydy. Tam zastanie już narzeczonego i jeżli się powiedzie, zostanie mu tam oddana jako małżonka. O ofiarę weselną już ja sam się postaram. Skoro zostanie zawarty akt małżeństwa, będziesz mogła powrócić. Droga do świątyni jest niedaleka, nie będziesz zatem zniewolona opuszczać służby na czas dłuższy. Nie powierzaj Barinie na razie wszystkiego, co zamyślamy dla niej uczynić. Rozwianie zamysłów i rozczarowanie byłyby za ciężkie, skoroby się okazały niewykonalnemi".

Ten list i czynność, którą zapowiadał, przeobraziły niezdecydowaną, nękaną wątpliwościami wolę Charmjony, w ochoczość gorącą wspomagania planu wszelkiemi siłami. Zapowiedzianem było wesele Bariny z człowiekiem, któremu oddała swoje serce, a była przecie córką Leonaksa, który był niegdyś drogim sercu Charmjony. Jak od podmuchu dobroczynnego wiatru znikły obawy i wątpliwości. Skoro zaś dzieło Nubijki przeistoczenia Bariny na Ezopjon było dokonane, a Barina przedstawiła się jak druga Nubijka, czarna, garbata, ze zmarszczkami na twarzy, musiała Charmjon przyznać w duchu, że w tej postaci nie trudno ją było wyprowadzić z pałacu.

Teraz dopiero oznajmiła Charmjon Barinie, iż wyprowadzi ją sama. Młoda kobieta zniewolona teraz była poskromić objawy swojej wdzięczności, bo niepodobna było malowaną twarzą i usty ucałować Charmjony. Ale oczy Bariny wyrażały wymownie, co czuła zarówno dla Charmion, jak i poczciwej Anukis.

Nubijka pozostała sama. Usunęła naprzód z właściwą jej przezornością wszelkie ślady dokonanej przez przeistoczenia. Następnie wzniósłszy ręce błagała bogów opiekuńczych, ażeby ochraniały piękną kobietę, której nadała własną postać, przydatną przecież na co, a która uchodząc niebezpieczeństwa, zbliżała się do chwili szczęśliwych.

Charmjon nakazała Nubijce, ażeby w razie spóźnionego powrotu Irasy z pałacu na Choma, skoroby królowa wzywała Charmjonę, ażeby ją usprawiedliwiła chwilowem tylko wydaleniem i sama ofiarowała swe usługi, które Kleopatra nieraz już przyjmowała, chwaląc zręczność Nubijki.

Powiernicy królowej Charmjonie, ilekroć wychodziła z pałacu, towarzyszyło zawsze ciemne stworzenie niewieście. W obszernych i długich krużgankach pałacu zapalano już lampy i latarnie, a na dziedzińcach pochodnie i panwie smolne. Ale jakkolwiek jasno było jak w dzień i jakkolwiek spotkało wychodzące mnóstwo straży przybocznej, oficerów, eunuchów, urzędników, pisarzy, dozorców i niewolników, a w końcu odźwiernych i posłańców — nikt jednak nie zwrócił na nie uwagi.

W ten sposób bez przeszkody zdążyły już na ostatnie podwórze, tu atoli była chwila, w której obu niewiastom zatamowało oddech w piersi. Zbliżył się bowiem ku nim, od którego mogły spodziewać się i najgorszego czynu, zbliżył się Syryjczyk Aleksas.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.